

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Napoleon Fotografii, czort, który wszystkich widzi, wszystkich zna i od wszystkich wszystkiego się dowie. Marian Fuks - bo o nim mowa, utrwalił na swoich zdjęciach najważniejsze wydarzenia odradzającej się Polski oraz najgłośniejsze skandale. Ukrywał się przed policją, bywał zamykany w areszcie, a do Paryża wybrał się na rowerze. O tej niezwykle barwnej postaci rozmawiamy z Krzysztofem Wójcikiem – kuratorem wystawy „Marian Fuks - pierwszy fotoreporter II RP”, którą można oglądać w Domu Spotkań z Historią w Warszawie.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

KRZYSZTOF WÓJCIK: W dwutysięcznym ósmym roku na wystawie pt.: „Światło Czułe” w Muzeum Narodowym, wystawie poświęconej zbiorom fotograficznym muzeum, wisiało takie małe zdjęcie dziesięć na piętnaście cm „Pana w cylindrze”, który stał na stopniach dorożki, trzymał bardzo wysoką drabinę, a w drugiej ręce tabliczkę reklamową „Fotografuje Marian Fuks” i z podpisu pod tym zdjęciem wynikało, że jest on jednocześnie założycielem pierwszej Polskiej Agencji Fotograficznej w tysiąc dziewięćset dziesiątym roku. W międzyczasie warsawianiści ustalili dokładne miejsce zrobienia tego zdjęcia. To było mianowicie na skrzyżowaniu Bagateli i Alej Ujazdowskich, czyli tam, którą maszerował pochód z okazji sto dwudziestej piątej rocznicy uchwalenia Konstytucji trzeciego maja. Fuks tam posługując się tą drabiną robił cały pochód z góry. Ponieważ ja pracuję od dwudziestu pięciu lat w agencji fotograficznej, a nawet ją zakładałem, łącznie z moim przyjacielem i współnikiem. To mnie to zainteresowało, zainteresowało mnie, jaka była pierwsza Polska Agencja Fotograficzna. Te, które dziś działają to świetnie znamy. Zacząłem odwiedzać biblioteki, ja nie jestem historykiem. Okres międzywojenny był mi znany o tyle, o ile z jakiś lektur, ale zacząłem odkrywać bardzo ciekawe rzeczy, przewartowałem wszystkie roczniki świata, on w tym tygodniku pracował przez dwadzieścia pięć lat z małymi przerwami na takie skoki w bok, kiedy to zakładał własne pisma, własny tygodnik w Poznaniu i kiedy współpracował z innymi czasopismami, ale światu pozostał właśnie do końca wierny. Więc przejrzałem „Świat”, potem trzeba było przejrzeć „Tygodnik ilustrowany” pt. „Światowid”. Wszystkie najważniejsze czasopisma tego czasu, które posługiwały się ilustracjami. No i zaczął się z tego wyłaniać bardzo ciekawy obraz, bardzo ciekawej postaci. Wydają mi się, że kompletnie dziś nieznanej i zapomnianej. Ostatnie relacje na temat Mariana Fuksa, artykuły były publikowane w siedemdziesiątych latach zeszłego wieku, w osiemdziesiątych. W osiemdziesiątym roku był ostatni artykuł w tygodniku „Perspektywy” autorstwa

Juliusza Garstyckiego, wybitnego historyka i działacza fotograficznego w tamtych czasach. A potem była już tylko cisza. Dodatkowym problemem było to, że żyje jeszcze i ma sto cztery lata dziś, pan profesor Marian Fuks, który jest zresztą dalekim krewnym tamtego Mariana, tylko się pisze przez krótkie i, tamto się pisało przez długie. Jest autorem bardzo wielu książek, publikacji i cały internet po wpisaniu hasła „Marian Fuks” prowadził mnie zawsze do Pana Profesora Mariana Fuksa, a nie do mojego fotografa. Tak przez lata nie pracowałem równocześnie. Pracuję w agencji fotograficznej. Na co dzień traktowałem to, jako takie przyjemne hobby, zacząłem zbierać aparaty fotograficzne. Chciałem zobaczyć, czym oni fotografowali, jak było trudno zrobić dobre zdjęcie. Udało się złożyć materiał i cieszę się, że „Dom Spotkań z Historią” dostrzegł w tym potencjał na wystawę i ona trwa.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jaka była droga zawodowa Mariana Fuksa do tytułu „Pierwszego fotoreportera Drugiej Rzeczypospolitej”? Jednego z, wielu, których mu nadawano.**

KRZYSZTOF WÓJCIK: To ten tytuł to myśmy mu nadali teraz, po przejrzeniu tego całego materiału, aczkolwiek jesteśmy przekonani, że jest to tytuł odzwierciedlający jego rolę w tamtym czasie. Na początku dwudziestego wieku, ten zawód fotografa, prasowego, fotoreportera się dopiero rodził, bo o ile istniało bardzo dużo pracowni fotograficznych, zakładów, gdzie można się było sfotografować. To fotografowanie, że tak powiem, na ulicy nie było rzeczą oczywistą. Wymagało to trochę innego sprzętu, trochę innych umiejętności. I okazało się, że Fuks, że tak powiem, bardzo dobrze się w tym sprawdzał. Aczkolwiek na początku kariery on się nie zajmował fotografowaniem, on był raczej akwizytorem, takich artykułów sponsorowanych dla „Świata”, które opisywały różne zakłady przemysłowe, fabryki. Były ilustrowane, zdjęcia wykonywał często jego szwagier - Pan Kowalewski, który miał zakład fotograficzny „ŚWITY” na Krakowskim Przedmieściu. Jeździli razem, namawiali przedsiębiorców w różnych miastach, często się to odbywało przy okazji różnych targów do tego, że zaprezentują ich firmę, oczywiście w najlepszym możliwym świetle. Same peany i pochwały i tak to działało, aż w pewnym momencie on zaczął fotografować już sam. Jego debiut fotograficzny, który z resztą opisał po latach w tygodniku „Świat” polegał na tym, że dostał informację, to było około tysiąc dziewięćset ósmego roku, o zamachu na ulicy Grzybowskiej. Przedarł się tam, ukryty w jakiejś karetce, dostał zgodę na sfotografowanie ofiary tego. Bo to był zamach bombowy, w wyniku, którego ofiara została, dosłownie, rozerwana. Rosjanie mu poskładali tego człowieka, tak powiem „do kupy”, do zdjęcia i w momencie robienia zdjęcia pan Fuks jak wspominał zemdłał, gdyż rozpoznał w ofierze swojego własnego kuzyna. Ale jak dalej pisze „nerw dziennikarski” nie pozwolił mu na chwilę słabości, natychmiast popędził i wywołał te zdjęcie, i dostarczył do redakcji, jako pierwszy w Warszawie. Poza tym, że był automobilistą, on był też zaangażowanym cyklistą,

członkiem „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów”. I sam fakt, że byli gotowi pojechać z Warszawy do Paryża świadczy o tym, że nie byli amatorami w tej branży. Prawdopodobnie jechali z towarzyszącym im samochodem, który wiozł ich bagaże, bo zachowało się takie zdjęcie eskorty samochodu, który jedzie grupą. Jechało ich czterech cyklistów, wystartowali na początku lipca, czternastego roku i niestety po dwóch tygodniach podróży wybuchła I wojna światowa. Niemcy aresztowali Fuksa, po znalezieniu przy nim aparatu stwierdzili, że prawdopodobnie jest szpiegiem. Wobec czego wylądował na wiele miesięcy w obozie dla Internowanych Cywili w Holzminden w Niemczech. Dopiero go wyciągnął stamtąd jakiś polski konsul z Berlina, o którym on wspomina opisując tą całą historię po powrocie. Nie było go rok.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jaki był cel wyprawy?**

**KRZYSZTOF WÓJCIK:** Celem wyprawy, poza, że tak powiem propagowaniem idei cyklizmu było też, jak wspominał, nawiązanie stosunków z partnerami francuskimi odnośnie, jak on to tak ładnie opisywał, wymiany obrazowań, czyli wymiany zdjęć. On z opisywaniem swoich różnych doświadczeń, czasem ekscesów to nie miał żadnych problemów. Był osobą otwartą, można powiedzieć wygadaną. W związku z tym również bardzo lubianą w Warszawie. Różnymi mianami określano: „Napoleon Fotografii”, „Oczko Warszawy”.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czort, który wszystko widzi i wszystkich zna.**

**KRZYSZTOF WÓJCIK:** To Kornel Makuszyński tak o nim napisał.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W nekrologu też o nim napisano, że był jednym z najsympatyczniejszych „typków”, których w Warszawie można było spotkać.**

**KRZYSZTOF WÓJCIK:** Tak, musiał być rzeczywiście człowiekiem wesołym i bardzo sympatycznym, a jednocześnie niezwykle, niezwykle pracowitym. Widać na tej wystawie, gdyż on w trakcie swojej kariery fotografował wszystkie najważniejsze wydarzenia od powrotu Piłsudskiego do Warszawy, poprzez wojnę dwudziestego roku, poprzez wyprawę Kijowską, Przewrót majowy. Był wszędzie tam, gdzie się coś działo

ważnego dla polityki. Jest współautorem całej książki wydanej z okazji dziesięciolecia sejmu, gdzie są dziesiątki, a nawet setki zdjęć poszczególnych posłów i cały sejm wspólnie zresztą z innym fotografem zilustrowali. Ale oprócz polityki fotografował również wszystko to, co prasa chciała publikować a mianowicie różnego rodzaju procesy i historie sensacyjne. Nie stronił od tego.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I żeby te historie móc sfotografować, też musiał uciekać do różnych sztuczek, przedzierać się przez ochronę policyjną, która nie zawsze chciała z fotografami współpracować.**

KRZYSZTOF WÓJCIK: On kręcił równocześnie filmy, robił zdjęcia dokumentalne, zresztą on jest autorem dwóch filmów fabularnych - niemych. Pierwszy z tych filmów nazywał się „Obląkany w Tworkach”, Stefan Jarasz grał główną rolę. Było to jakieś szaleństwo, bo kręcili to pod mostem, gdzieś gdzie wiatr zwiewał im dekoracje. Nie mieli studia. Film niestety się nie zachował, ale zachowały się o nim wspomnienia. Bo wariaci, jak on opisuje stwory, byli konsultantami tego filmu, a nawet grali w nim różne role. Drugi film, który nakręcił to był „Carewicz”, według sztuki Gabrieli Zapolskiej, to już było w latach dwudziestych. On z robił to w koprodukcji z Niemcami, z Wilfildem Bowerem, swoim dobrym przyjacielem. Kręcone to było w Niemczech i podobno odniosło spory sukces. Niestety kopii też nie ma.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale wracając do Mariana Fuksa, on nie tylko był praktykiem fotografii, ale również tworzył z założenia, jakie powinna spełniać fotografia prasowa.**

KRZYSZTOF WÓJCIK: Tak on w tysiąc dziewięćset dwudziestym piątym roku z okazji piętnastolecia założenia agencji wydał broszurę „Zaranie foto dziennikarstwa”, własnym sumptem ją wydał. Wprawdzie się nie podpisał, jako autor, ale wynika z tekstu ewidentnie, że pisze o swojej agencji, o swoich losach, a przede wszystkim o zawodzie fotografa i jest to, co uznają wszyscy, nawet ci, którzy go krytykowali, w swoim czasie, uznając za pierwszy taki manifest, za pierwszą próbę formułowania tego, czym ten zawód jest. I jest to broszurka niezwykle wdzięczna w lekturze i dlatego zdecydowaliśmy się zrobić coś w rodzaju jej reprintu. Wydrukowaliśmy ją w katalogu, w takim nie dużym katalogu, do wystawy dołożyliśmy trochę zdjęć. Oryginał zdjęć nie miał, poza zdjęciem Mariana Fuksa.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jakie założenia powinna spełniać fotografia prasowa, właśnie według Mariana Fuksa?**

KRZYSZTOF WÓJCIK: On zakładał, że fotograf musi mieć powołanie i nie może w żaden sposób brać pod uwagę kwestii finansowych. Zdjęcia żeby były dobre wymagają ofiary, poświęcenia. I mówił to człowiek, który jednocześnie był biznesmenem, który prowadził z sukcesem firmę, który jak się wydaje był człowiekiem dosyć zamożnym, bardzo wczesnie sprawił sobie samochód, firmę mieścił na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej, dokładnie w samym centrum, niedaleko Dworca, ówczesnego Głównego. W przepięknej kamienicy, w tzw. „Willi Marconiego”, nad wejściem do jego firmy były tylko dwa słowa „Marian Fuks”, nie było napisane, że to jest zakład fotograficzny, ani, że to jest fotograf. Były dwa słowa - „Marian Fuks” to świadczy jak silna musiała być to w tamtym czasie marka. Fotograf który, zawsze tak było jest i będzie, musi przede wszystkim robić dobre zdjęcia. Żeby robić dobre zdjęcia trzeba mieć odrobinę talentu, on go chyba miał. Aczkolwiek współcześni jemu fotografowie tacy jak Sariusz Wolski, Jan Ryś, robili równie dobre zdjęcia, ale on miał tą przewagę, że skupiał wokół siebie fotografów i w szczytowym momencie miał ich nawet około dwustu, którzy dostarczali mu zdjęcia, a stale chciał poszerzać grono tych współpracowników. Wpadł na pomysł, przekonał ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych, żeby wydał taki ogólnik i rozesłał pismo do starostów, żeby, jeśli na ich terenach są fotografowie, którzy są zdolni fotografować coś w rodzaju fotografii prasowej to powinni się zgłosić do pana Fuksa, celem nawiązania współpracy. W bardzo osobliwy sposób, że tak powiem, sposób nawiązywania kontaktu z przyszłymi współpracownikami poprzez władze państwowe.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Myślę, że warto też wspomnieć o takim technicznym aspekcie bycia fotografem przed I wojną światową, po I wojnie światowej, bo pewnie to nie było wcale takie łatwe, żeby tak szybko zrobić zdjęcie w kategorii tych zdjęć sensacyjnych, które wymagają od fotografa refleksu.**

KRZYSZTOF WÓJCIK: To była kwestia sprzętu przede wszystkim i że tak powiem przyzwyczajęń na łamach prasy fachowej fotograficznej, przez lata toczyła się dyskusja związana z tym, jaki format, jest godny fotografa, wprawdzie mówiąc artyści, bo o prasowych fotografach tam się nie dyskutowało tylko o sztuce. I przez lata format kliszy, format aparatu siłą rzeczy ulegał zmniejszeniu, pozwalał na większą mobilność, obiektywy były coraz jaśniejsze, klisze były coraz bardziej czułe i to wszystko stawało się z czasem trochę łatwiejsze, ale w jednym z pierwszych numerów „Świata” z tysiąc dziewięćset szóstego roku jest zdjęcie fotografa, który fotografuje ćwiczącą młodzież, chyba z jakiejś organizacji, nie pamiętam jakiej, sportowej, gdzie ten fotograf stoi

z aparatem, który jest jego wielkości. Ogromną maszyną, na ogromnym statywie, więc to się czasem oczywiście zmieniało, ale początki były bardzo, bardzo trudne. Na szczęście wymyślono coś, co się nazywało po niemiecku Raissekamera, francuzi mieli na to swoje określenie lekki drewniany aparat formatu dziesięć na piętnaście albo dziewięć na dwanaście, który składał się w płaskie pudełko i można było go nosić ze sobą, na co dzień. To było na początku wieku, właściwie jeszcze pod koniec dziewiętnastego wieku. Natomiast z czasem jak się już pojawiły metalowe mieszkowe aparaty, to sprawa się stała jeszcze prostsza, aczkolwiek problem był dopóki nie wymyślono aparatu Leica na film zwijany. To były to płyty i za każdym razem trzeba było taką płytę wymieniać. Na szczęście wymyślono coś w rodzaju magazynku dzisiaj byśmy to nazwali, może motorem. To były takie magazynki, w których na ogół było dwanaście klisz w takich metalowych oprawkach i wyciągając z szuflady tego magazynu, doprowadzało się do tego, że właśnie naświetlana klisza spadała na dno tego pudełka i miejsca zajmowała nowa, jeszcze świeża, nienaświetlona klisza. Także z rozwojem techniki, fotografia stawała się coraz łatwiejsza. A co mamy dzisiaj to już nie trzeba już mówić.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Taki sprzęt ten mniejszy na pewno ułatwiał ukrycie się przed policją, która właśnie już wspomnieliśmy, nie zawsze chciała, żeby zdjęcie z danych miejsc się pojawiały. Z resztą tych przygód z policją Marian Fuks miał sporo, był aresztowany w Gdańsku, kiedy chciał robić zdjęcia dokumentujące wybory, tak?**

KRZYSZTOF WÓJCIK: Właściwie to był film, film, który on w związku ze zbliżającymi się w Gdańsku wyborami kręcił. Władzom miasta się to nie podobało, zakładały, że intencje Fuksa są, że tak powiem „propolskie”, a nie „proniemieckie”. Z tego posiedział kilka dni w areszcie, ale materiał na początku skonfiskowany mu zwrócono po kilku dniach i ten film był wyświetlany w kinach Warszawy i nie tylko. Podobno cieszył się sporym sukcesem.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A w gazecie potem opowiadał podczas wywiadu, że w więzieniu było źle, ale nie aż tak bardzo, bo mogli sobie zamawiać obiady z restauracji, palić papierosy.**

KRZYSZTOF WÓJCIK: Widocznie było to jakieś liberalne więzienie, natomiast jeśli chodzi o sprzęt to współcześni wspominają, że on miał bardzo dużo aparatów, od dużych, po średnie, do małych. A nawet miał aparat, który wyglądał jak guzik od płaszczka, i że tym aparatem sfotografował kiedyś dla żartu na posterunku policji,

policjanta też o nazwisku Fuks i jak pisano w notatce prasowej „Fuks złapał małym aparatem innego Fuksa”.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie